

Na kogo głos?

23 maja 2019

Dziś wszyscy gadają o Unii, o jej przyszłości, dorzucając swoje naiwne banialuki, bo takie są prawa tego czasu. Czasu baśni z mchu i paproci. Większość z tego, o czym słyszymy, to mrzonki, bo Unia to zwykły drętwy biurokratyczny móloch, której reforma wymaga czegoś więcej niż tylko czczych deklaracji kandydatów do diet. Potrzebuje rewolucyjnych porywów i zdolnych do ryzyka buntowników z wyboru. Na wzór żółtych kamizelek. Nie pań i panów w uniformach, znamionujących sznyt rodem z high class, albo kandydatów gotowych się dać konformistycznie przerobić na wszystko. Chyba że pod taką etykietą schowany jest początek nowej rewolucji, koń trojański rebelianta, wiedza o tym, co trzeba, by móc ruszyć bryłę z posad świata. I karne trzymanie się busoli swoich słuszných celów i zasad.

Unia dziś jest bardziej niż kiedykolwiek oddalona od tego, co ją u zarania ukonstytuowało. A były to, idea wspólnotowości i solidaryzmu społecznego. Wszyscy mieliśmy, według tych samych reguł, korzystać z owoców jej cywilizacyjnego postępu, w tworzeniu którego przecież mamy udział, każdy na miarę własnych kompetencji. Sam kapitał bez pracy jest jałowy, jest niczym i nie tworzy żadnej wartości. Ale to kapitał, poprzez swoich politycznych zarządców, wysyła siły porządkowe na ulice do tłumienia gniewu ludzi pracy. Unia to koterie nienaruszalnych wpływów politycznego establishmentu i biznesu, niezwykle mocno osadzonych na strukturalnym i formalnym jej koście. To żadna nowość w liberalnych satrapiach, ale nie w demokracji. Ta jawi się tutaj okazjonalnie i tylko jako użyteczna wydmuszka i pusty slogan wyborczy. Deputowani udają, że poważnie traktują swoje codzienne zajęcia, podczas gdy w gruncie rzeczy poświęcają czas na tworzenie kwestii ustalonych gdzie indziej. Ich rola sprowadza się do legitymizowania kuluarowych prowizoriów w legislacyjnym kształcie i nadawania

mu trybu implementacji.

Coraz bardziej drażni arogancja decydentów unijnych, którzy myślą, że obywatele nie zdają sobie sprawy, że założenia polityk wychodzą nie z forum parlamentu, a najważniejsze konsensusy nie są uciierane na salach plenarnych, lecz w dyskretnych i kameralnych łóżach miłośników najdroższych cygar. Paryż i Berlin okazały się w tym stuleciu warte mszy, za cenę demokracji. Piotr Ikonowicz przypomina, że co dwa lata podczas spotkań w ramach Transatlantic Business Dialogue kapitanowie największych korporacji po obu stronach Atlantyku ustalają shopping list celów handlowych na kontynencie. 80% omawianych tam transakcji zostaje przeformułowanych na dyrektywy unijne. To są prawdziwe kuluary globalnej polityki.

Solidarność to ładne słowo w marketingu politycznym unijnych kampanii. Realna rzeczywistość to Nord Stream 2, pobłażanie Amazonowi, Google'owi czy Uberowi, które pomimo osiągania gigantycznych zysków na europejskim rynku nie płacą eurocenta podatku. Pytanie, dlaczego unijni dyplomaci nie dość skutecznie komunikują prawdę o tym, komu Unia służy, tylko bezczelnie ładują się w kolejnych zaciągach do Europarlamentu? Nie wystarczy ograniczać się do grzecznego utyskiwania slangiem kulturalnego inteligenta na wady i obłudną podwójną grę Unii. Ale wystarczy to w kontekście chłodnej matematycznej kalkulacji zysku. Dziwię się, niejako przy okazji, zbędnej ogładzie i certoleniu się, gdy nazywa się Macrona prezydentem. Demokratyczny, moralny mandat stracił już dawno. Dziś jest bardziej prezydentem establishmentu i nowego korporacyjnego światowego ładu niż Francuzów. Państwowy urząd kompromituje kolejnymi zbrojnymi akcjami rozprawiania się z żółtymi kamizelkami i gdy makiawelicznie deprecjonuje ich głupim pomawianiem o grabież mienia, jak w ostatnich tygodniach.

Przykłady działania Unii zdają się wystarczająco tłumaczyć głosy sceptycyzmu i zrozumiałego dystansu wobec obecnego projektu pogłębiania jej integracji. Ten sceptycyzm to także zasługa polskich delegacji zabiegających o utracenie naszego

kraju w unijnym budżecie. Motywy tych peregrynacji są absolutnie egoistyczne, społecznie nieuzasadnione, a nawet rozbieżne z powszechnym odczuciem, w kontekście dotyczącego polskich obywateli wykluczenia prawnego. Jest mi osobiście bardzo nieprzyjemnie, gdy mój kraj jest kreowany na czarną owcę Europy, wobec którego trzeba użyć całego zestawu technik specjalnych i korekcyjnych działań, tylko po to, by pokazać, kto tu rządzi. Jak z żółtymi kamizelkami. Na obecnym etapie robi to wrażenie pomiędzy tolerowaniem innego na granicy obrzydzenia a groźbą wysłania go do poprawczaka.

Dziś krytyka wspólnoty jest szansą dla niej jak nigdy, szczególnie gdy widzimy, że Unia przechyla się ostro na kurs liberalny, sprzyjający kapitalistycznym monopolom i korporacjom. Przyszłość i dalsze jej trwanie będą zależały od jej zdolności do reform. To jest od jakości nowego desantu deputowanych obecnej kadencji, chcących czegoś więcej, niż tylko poklepywania się po plecach. Jeśli nie przyjmie reform, okaże się tworem kompletnie fasadowym, niezdolnym do samonaprawy, za to zdolnym co najwyżej dryfować przez jakiś czas, by wbrew faktom uzasadniać swoje istnienie. Dla obywateli będzie to tylko monstrum na glinianych nogach, trwające do ostatniego exitu. Teraz wystarczy pudrowanie polityką odwracania uwagi od centralnego kryzysu i didaskalia. Całe to gadanie kandydatów i narodowych rządów o ekologii i innych kwestiach wydaje się być z takiej perspektywy wyłącznie dziecinną paplaniną.

Zwykły obywatel nie ma w Unii nic do załatwienia i to jest jedno z jej paskudnych oszustw opakowanych w etykietę demokracji.

Obywatel co najwyżej może liczyć na dobrą radę za pośrednictwem jednego z banków, w stylu: jak cię nie stać na kawę na mieście, to zaparz ją sobie w domu. To zwyczajowo aroganckie stereotypizowanie ludzi i przerzucanie na nich odpowiedzialności za swój los, który jest rzekomo niczym więcej, niż prostą konsekwencją ich charakterów. To także

socjotechniczny zabieg trzymania ich w ryzach winy i wstydu, jako zapory roszczeniowości i, nie daj Boże, uspołecznionego gniewu.

Mamy wybory. Uważajmy na kogo głosujemy. Sprawdźmy ludzi, a nie ich deklaracje. Gadanie nie kosztuje. Wybierając niewłaściwych zapłacimy cenę złej Unii. Egoistycznej, partykularyzmów, nierówności społecznych, biedy, wykluczonych i zmarginalizowanych, więcej niż jednej kategorii. Nie wierzę żadnemu politykowi, który obiecuje ludziom Unię proobywatelską i prospołeczną, a który nie ma na swoim koncie próby rozwiązania zawikłanych spraw tych, którzy żyją w państwie z kartonu. I angażując się na rzecz innych nie nabił sobie sińców, odbijając się od ściany do ściany urzędniczej obojętności na krzywdę polskiego biedaka. Nie wierzę żadnemu z tych jałowych gości, którzy trawia swój czas i nasze pieniądze na dyżurach w biurach poselskich. W oczekiwaniu na petentów wdzięcznych za gest kiwania głową, w gratisie dorzucając rozkładanie rąk. I niech za długo nie siedzą, i nie mają oczekiwać – bo takie mamy, proszę państwa, prawo, a prawo trzeba szanować.

Nasze wyborcze zaufanie wobec nich wymaga dowodu prawdy, a ten pochodzi wyłącznie z działania, ze stawania po stronie słabszych tutaj, w naszym państwie z kartonu. Urządzonego dla biednych, bo władza i zamożni mają swoje, pierwszej klasy, z własną infrastrukturą oświatową, zdrowotną i własną sprawiedliwością. W Polsce biedni swoich praw nie mają, bo z powodu wykluczenia prawnego nie mogą ich dochodzić. A to jest integralny warunek tej sławionej we frazesach wszelkiej podmiotowości. Dlatego można im nadal zabierać, dławić wszelkim przymusem, pogardzać i nawet używać pro bono do poprawy swego samopoczucia w sezonach na dobroczynność.

Na takich kandydatów do europejskich diet nie będę w wyborach głosować, bo wiem, że podobnie jak tutaj, tak później w Unii nic nie załatwią i nie zrobią rewolucji proobywatelskiej i prospołecznej. I żadnych obietnic wyborczych nie dotrzymają.

Do tego trzeba świetnie zmobilizowanych i zorganizowanych, gotowych wozić się tam i z powrotem dla obrony więcej niż prywatnego ustroju. Takich obrońców obywatelskich interesów dziś potrzebujemy. Jak ci co niektórzy, dla jednych Ikonowicz, dla innych Kamiliańska Misja Pomocy Społecznej, do wyborów, niestety, nie idąca.

Autorstwo: Ela Wisz

Źródło: NowyObywatel.pl